

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy & Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego. — Uwagi nad powieścią, „Latarnia czarnoksiężka, obrazy naszych czasów przez J. J. Kraszewskiego, IV. Tomy. Warszawa, nakładem Orgelbranda 1844.*

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dziewiątego dnia siedzieli dwaj przyjaciele zmrokiem przed mieszkaniem, kąpiąc z rokoszą swe płóca w świeżem powietrzu i rozmawiając s sobą o rzeczach tego świata. Eldyng wyrzekł następne zdanie: „Człowieczeństwo podobne jest zaiste do wielkiej grudzi, szczodrej w trawę, lecz skąpej w kwiaty, a przynajmniej takie, któreby godne były porządnego ogrodu.“ Silbert odpowiedział: „Cóż jest tego przyczyną? F. Każdy z ludzi usiłuje wśród trawy odznaczyć się li jako jedna trawka. Żaden nierozwija się pełnym i uderzającym w oko kwiatem, z obawy, ażeby niestanął samotnie, wystrzeliwszy nad innych rzadką głowę swój świetnością. S. Miar-

kuję, co to znaczy. Przekonanie moje republikańskie niezgadza się s twym sposobem myślenia. Ty wymagasz wyjątków dla celujących duchem, lub cnotą. F. Wyjątków? Jeżeli żądasz, tak jest! Ja pragnę właściwie, ażeby każdy z ludzi miał odwagę, rozwinąć wewnętrzną swą istotę samodzielnie i wznieść się aż na stopień tych, co gromadzą się pod znaki człowieczeństwa prawdziwego. S. Czyli niepostrzegasz tego wśród rzeszy ludu? F. Nie, bo tu niższe zwyczajne interesa, ponętne dla wszystkich, a krzyżujące się rozlicznie, zajmują mniej lub więcej każdego i najglówniejszą odgrywają rolę. S. Zaczem wyjątek twój byłby koniecznością. F. Niezawodnie. Po wsze czasy rospadało się też człowieczeństwo na dwa nader nierówne s sobą rzędy; na tych, co przestają na samój jałowój formie, w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu, i na tych, co s pod formy téj pragną wydobyć istotę. S. Spostrzeżenie twoje jest świeże. F. Bynajmniej. Już stary testament podzielił ludzi na dzieci Boga i na dzieci człowieka. Chrystus zowie dzieci człowieka Umarłymi, dzieci

zaś Boga Żywymi. O jakże mało jest Ży-
wych! Kto Żywy, istotnie żyje tu między Umar-
łymi, i Umarli go nierozumieją. S. Może więc
s tego podziału człowieczeństwa chcesz wy-
wieszyć dowód dla nieśmiertelności duszy? F.
Skoro podział mój jest istotnie prawdziwy, to
żądany dowód sam przez się wynika z nie-
go. S. Masz słuszość, ale jak zdołamy poznać
prawdę, o którą nam chodzi? F. Dwa są sta-
nowcze dowody nieśmiertelności człowieka. Pier-
wszym jest oko prorocze, znajdujące się w isto-
cie naszej, zdolne oglądać przyszłość i odkryć
nam, czego spodziewać się mamy po śmierci,
a wtórym obcowanie z nieboszczykami.
Ci, objawiając się nam i rozmawiając z nami,
dają dowód jak najpewniejszy istnienia swego i
ludzkiej nieśmiertelności. Obok dwu tych do-
wodów, wszystkie filozoficzne rozprawy są ni-
czem. S. Najże mi pokój s takimi żartami. F.
To nie żart, ale najświętsza ma groza i me
przekonanie, które i ty mieć możesz, jeśli masz
odwagę, wznieść się śród grudzi człowieczeń-
stwa nad zwyczajną trawę i rozbłysnąć istoty
twój kwieciami. S. Patrzaj, patrzaj, jakie za-
stósowanie! Zaledwie uszom mym wierzę! Ale,
bo to i ksiądz! Dobrze, przypuściwszy, iż nie-
jesteś guslarzem, lecz posiadasz jakąś tam mą-
drość nadziemską, pytam się, który s tych do-
wodów przeznaczyłeś dla mnie? F. Drugi. S.
Czemu nie pierwszy? F. Bo mógłbyś go uznać
za niedostateczny. Natchnienie prorocze jawi się
tak naturalnie, jak poetyckie, a niedowiarek ta-
ki, jak Ty, widzieć będzie w rzeczach spra-
wdzonych ślepy traf i przypadek. S. Lecz skoro
przepowiednia ogłasza nadzwyczajność? F. Nie
to nieznaczy. Wiele nadzwyczajności znajduje
się także w naturze. Wreszcie, kto obcuje już
z nieboszczykami, ten roztworzy po pewnej pra-
cy i oko swe prorocze. To znajduje się w ka-
żdym człowieku i należy do kardynalnej jego
istoty. S. Tak tedy do nieboszczyków chcesz
mnie wyprawić po naukę! Niespodziewając się,
ażebym miał zamiar zarzącać mię, lub otruć, py-

tam, jak do nich dostać się za życia? Czy po-
dobna dopiąć tu najoczywistszego niepodobień-
stwa? F. Czego wielu innych dopięło, czemuś ty
dopiąć niezdolał? Przrzecz mi odwagę, wy-
trwałość i posłuszeństwo! S. Księżu, dziwaku!
Sam niewiem, czy mam śmiać się s Ciebie, lub
też popaść w dzieciinne odurzenie. Przrzeknę
Ci, co wymagasz, skoro mi wskażesz, choć zda-
leka, prawdopodobieństwo. F. Jeżeli śmiać Ci
się podoba, to skończona rzecz z nami na za-
wsze. O, ty niewolniku teorii, służalcze wie-
cznego prawdopodobieństwa! Goń za
prawdopodobieństwem, a ominiesz się niezawo-
dnie s prawdą! Do praktyki bracie, do czyn-
nu! Jak opisać Ci widzenie, skoro niechcesz
oczu roztworzyć i widzieć? Znajdziesz sam
wkrótce nietylko twe prawdopodobieństwo, ale
i moję prawdę samę, skoro mi się poddasz!
S. Istotnie? F. Na to moje słowo! S. Zgoda,
więc przrzekam. F. Daj słowo honoru i rękę!
S. Oto je masz. F. Układ zawarty. Życie twe
dotychczasowe ustąpić musi przed innym, wyż-
szym, rzeczywistym żywotem. O witaj, witaj,
przyjacielu na nowej kolei! — W tem Fildyn-
ga zawołano w pilnym interesie. Silbert został
sam, niewiedząc, co o tem myśleć. „Bez wą-
tpienia, rzekł, ksiądz ten niejest drugim Swe-
denborgiem, bo na to za rossądny. Jego wy-
kształcenie jest za wyniosłe i za rzeczywiste,
abym go posądzal o cytowanie duchów, o sza-
leństwo lub guslarstwo. Zartuje ze mnie nie-
zawodnie, i chce mię potworną maską jaką w no-
cy przestraszyć i tym sposobem do ślepej wia-
ry s wój nakłonić. Oj, księżu, zobaczymy, kto
z nas przestraszy się bardziej!”

Upłynęło dni kilka, a nienastąpiła żadna z nie-
boszczykami komedya. Śród rozmów potocznych
przecież rozrzucal Fildyng przed przyjacielem
perły swego przekonania, które zdawały się u-
sposabiać go ku dalszym zamiarom. Dajemy tu
czytelnikowi jedną ich garstkę: „W całym przy-
rodzeniu spostrzegać się daje coś Boskiego,
zaczem nieśmiertelnego, i nie nauką, lecz wy-

soką sztuką pozwalającego się od znikomości oddzielać. Ze wszystkich kamieni i roślin wydobędziesz bowiem spirytus lub gaz pewien, który nieulega zepsuciu i zgnilości. W człowieku znajduje się także jeden promień wieczności, czyli pewna treść nieśmiertelna. Umiejętność, doszedłszy do tej wiedzy, ustaje. Jedynie sztuką, praktyką, zdołamy nasz spirytus, nasz gaz trwały, czyli mieszkającego w nas wiekuistego Fenixa wydobyć na dziecinne światło, i uwiązać go na cudownej wstędze pewności, aby niepowrócił w dawniejszą przepaść nocy. — Człowiek zewnętrzny jest znikomym futerałem nieznikomego człowieka wewnętrznego. Mądrość prawdziwa ma celem swym, że tak powiem, rozdarcie, lub roztworzenie tego futerału, tej ciemnej, grubiej opony, i ujrzenie człowieka wewnętrznego w całkowitej czystości. Nie czczą myślą, lecz okiem, zmysłem, palcem ujrzyć go trzeba. — Żywot jest jedną z sił pierwiastkowych. Siła ta buduje sobie z ziemi dom i bogate w nieskończoną rozliczność form ciało. Ona władając ziemią i stojąc w związku z niebem, tworzy, oraz rozpladza tu wszystko. Bóg jest jądrem, korzeniem wszelkiego życia, najwyższym, najprawdziwszym żywotem. W przyrodzeniu żywot rozlewa się oceanem i utracą swój środek. W człowieku skupić się on znowu zdoła, jak w Bogu, i uczuć przez to własną iszczynę. W Bogu panuje żywot wewnętrzny w swjej czystości, mądrości najwyższej i wszechmocy; w naturze objawia się żywot zewnętrzny, a w człowieku zewnętrzny i wewnętrzny. Kto oczyścił się z żywota zewnętrznego i rospalił w sobie żywot wewnętrzny, staje się obrazem i podobieństwem Boga, Bogiem-człowiekiem, lub też człowiekiem rzeczywistym. Ten tylko przejrzał istotnie, przejrzał okiem niecielesnym, kto spostrzegł żywot wewnętrzny. Żywot ten jest istotą człowieka i ma boskość, wieczność, nieśmiertelność swym charakterem. Jak bezpośrednio pewien jest żywota zewnętrznego i samego siebie człowiek ze-

wewnętrzny; tak bezpośrednio pewien jest żywota wewnętrznego i samego siebie człowiek wewnętrzny. Ujrzyj twego wewnętrznego Adama! Oto najpierwsze zadanie dla człowieka, pragnącego wyrobić się na mędrca! — Głębszy badacz przyrodzenia dostrzega trzy rodzaje ludzi. Pierwszy rodzaj stanowią ci, których biblia zowie prostaczkami. Charakterem ich duchowa bierność. Czego ich nauczono, w to uwierzyli świecie, a ślepo i wykonywają mechanicznie. O przyczynę ostatnią niepytają nigdy. Jestto żywy zegar, którego kółkami wewnętrznymi są: powaga, rozkaz z góry, zwyczaj, świecki i duchowny nauczyciel. Idzie on regularnie tak długo, dopóki sznur i ciężar waży należycie na jego ukrytych kółkach. — Drugi rodzaj ludzi stanowią ci, w których rozbudziło się myślenie. Charakterem ich czynność ducha. Tu należą filozofowie, metafizycy, fizycy, teologowie, lekarze, prawnicy, słowem Uczeni. Im jest terażniejszość za ciasna; badają więc przeszłość, porównują czyny, charakter, myśli, teorie, i pragną być sprawcami lepszej przyszłości. Umiejętności i sztuki winne są im swój początek i dalsze kształcenie. Są to panowie, rządcy i nauczyciele prostaczków, mimo tego, że niezgodni są z sobą, idą w najsprzeczniejszych kierunkach, i że przeznaczeniem ich ustawiczna kłótnia wśród materiałów niesfor-nych odmetu. Prostaczkowie przedstawiają raj; Uczeni rośtali się z rajem i przedstawiają świat. I ci, i owi dalecy są od istotnej prawdy. Zajmuje ich ciągle zewnętrzna i znikoma, materialna lub spirytualna, realna lub idealna lupina, a łamiąc na niej swe zęby, wypływają z krwią wewnętrzne, nieznikome, boskie, niebiańskie rzeczy jądro. — Trzeci rodzaj ludzi nakoniec stanowią ci, co rośtają się ze wszelką podaną sobie od świata duchową plewą i zwyczajną potrawą, a porywając za stracone jądro rzeczy, ratują wśród człowieczeństwa wewnętrzny żywot, wyższą naturę i wiekuistą prawdę. Teraz odsłania się nowy i rzadko komu znany widnokrąg badań. Pielgrzym ziemski porzuca tu smugi skoń-

czenną czasowości, wstępuje w święte obszary Boga, nabywa od Ojca swego w niebiosach sił nadprzyrodzonych, wyrabia się na wewnętrzne-go, rzeczywistego człowieka i zdobywa własną nieśmiertelność. W jego oczach traci znaczenie uczoność zwyczajna i wszelkie zewnętrzne prawodawstwo, wszelkie twierdzenie świata. Jego rzeczą, nie czytanie lub pisanie ksiąg, ale czyn, żywot. On przeszedł już do krynicy świętej, z której wypływa istotna wiedza i dzielność, a napiwszy się z niej kanaru, zdoła ugasić i innym pragnienie. Jest to raj odzyskany, albo raczej dzielnica Boga - człowieka; powrót do niebios przed tron Ojca. — Nieśmiertelność leży w każdym człowieku, lecz jedynie jako runo złote, przeznaczone do zdobycia. Kto nieza-pragnie nigdy stać się czynnym, śmiałym Argonautą, straci ją na wieki i zniknie, jak zwierz lub roślina. Tylko ten będzie miał nieśmiertelność, co umiał ocalić w sobie wewnętrzne-go człowieka wśród powodzi i wirów zewnętrznego świata. Kto zaś tego niepotrafił, temu ucieknie życie i rostopi się w oceanie powszechnego życia, a ziemia wróci do ziemi. Komu udało się żywot wewnętrzny oczyścić od zewnętrznego, i skupić, ścisnąć, że tak rzekę, w twardej diament; ten krajać będzie szyby do niebios, przerznie się aż do Boga i pozostanie przy nim na wieki. Kto z diamentowego środka swego żywota rozstrzelił się w nieskończoność i ogarnie samym sobą całość życia natury; będzie miał wszechmoc i mądrość Bożą. — Mgły dają rozpędzić się zewnętrznemu światłu. Również światłem wewnętrznym rozpędzisz ciemności ducha, w których rośnie zwyczajna trawa ludzkości. Takie światło wydobądź sam z siebie. Jesteś stalą; ja dam Ci krzemień. Byłeś ciemnym kometa; rozpali więc w sobie jaśniejące wewnętrzne jądro, a zabłyśnie wnet i długi kometyczny ogon rzeczywistego światła. Jak tego dokażesz? Słońce karmi się, wciągając w siebie czyste światło planety, czyli robiąc się wszelkiego zewnętrznego światła w swoim obrębie ogniskiem. Zostań we

własnym ciele takim słońcem! Skoro człowiek wewnętrzny zdobył sam siebie w przeczystym świetle żywota i w środku swą istotę; niezaginie więcej, lecz żyć będzie, jak długo Bog Bogiem, i tak niezawodnie, jak że ty zostaniesz w czasie prorokiem!“

Silbert przysłuchiwał się takim rozprawom, zelektryzowanym był aż do żywego niejednym zdaniem i rozpamiętywał całymi nocami to lub owo wyrzeczone słowo. Po pewnym czasie atoli odezwał się do Fildynga: „Księżu, niemarudź i niemajacz mi dłużej! Pokazujesz mi zdaleka pewne nowe światelka, lecz nieprzystępujesz wcale do rzeczy. Światelka twoje błyszczą czas pewien i znikają, jak nocne ogniki na ciemnych bagniskach. Między nimi niedostrzegłem ani nawet rakiety. Odsłoń mi słońce samo, lub wyznaj, że niejesteś w stanie!“ Fildyng odpowiedział: „Niepojętny jesteś, mój przyjacielu! Ja sądziłem, iż przekonać byś się już był powinien, że nie kto inny, tylko ty sam masz odsłonić sobie to słońce. S. Jakim sposobem? F. Siałem najwyborniejsze, najzdrowsze ziarno w twój pierś. Pielęgnuj, opielaj ten zasiew, pracuj nade wszystko pilnie, a doczekasz się żniwa! S. Ja już rozważyłem z każdej strony twoje słowa, a przecież o nieśmiertelności duszy przekonać się niezdolałem. Powiedzże mi coś stanowczego, jeżeli możesz! F. Doktryner, dysputant, rzecznik jesteś zatwardziały. Czyliżes zapomniał, com twierdził, że nieśmiertelność daje się okazać, nie rozumowaniem, nie syllogizmami i słowami, lecz życiem, czynem, praktyką? S. Zapoznajże mię więc z tem, jak mam żyć, co mam czynić i jaką trudnić się praktyką! F. Zgoda, ale przyrzecz mi raz jeszcze odwagę, wytrwałość i posłuszeństwo; przyrzecz mi, iż pragniesz zostać najpotulniejszym moim uczniem! S. Przyrzekam uroczyście i święcie. F. Siadajże więc natychmiast do powozu i wracaj do domu. Uwolnij się, ile możesz, od zewnętrznych zatrudnień, bo te nas rozrywają; ty zaś tym czasem masz nauczyć się sztuki całkowitego zebrania się w sa-

mym sobie. Niepij ani wina, ani piwa, żadnego rospalającego napoju. Trzeźwość bezwarunkowa, to twój cel. Jadaj niewiele i nader skromnie. Spartańskię polewki czarnej talerz i kawałek chleba, dość na tem. Chrystus, pragnąc utwierdzić się w otrzymanej wprost z niebios mądrości nadziemskiej, pościł dni czterdzieści. Ty pościć jeszcze dłużej powinienes, bo chcesz dopiero mądrość tę zdobyć. Post oczyszcza wewnętrznego człowieka s prochu światłości i przywodzi go najsnadniej do własnego uczucia. Zatrudnieniem twem jedynem niech będzie poznanie jaźni własnej. Dzień i noc myśl: czem jest moje Ja? Jeżeli wypadki twego myślenia staną Ci się zupełnie widoczne, tak np. jak meble twego pokoju, jeżeli jaźń twą ujrzysz gołem okiem; rozwiążesz dane Ci zadanie. Pracuj, byś okazał się godnym dalszej mej nauki i niewracaj do mnie, aż za miesiący pięć. Po upływie tego czasu przyjeźdź tutaj i proś mię o examem. Teraz, bywaj mi zdrów! — Fildyng wyrzekłszy te słowa, odszedł do Chorego. Silbertowi niepozostało nic innego, jak kazać zaprzadź i wrócić do domu.

Po pięciu miesiącach przybył Silbert znowu na wieś i uściskawszy księdza Fildynga, tak mówił: „Otóż jestem przed Tobą, twardy, surowy Panie nauczycielu, ażebym zdał Ci sprawę z najpierwszej mej nauki własnej. Wróciwszy od Ciebie do domu, poddałem się pod ścisłą dietę, wedle przepisu, i ta nie zrobiła mi wiele przykrości, bom się do niej u Ciebie nieco przyzwyczaił. Przyznam Ci się, iż s początku cała rzecz wydawała mi się śmieszną. „Książd, rzekłem, bierze mię w zakonną ascetykę. Bogu dzięki, iż przynajmniej nieroskazał mi biczować się co rano i wieczór. Mam myśleć własne Ja! Po co! Czyliż jestem dzikim człowiekiem, znającym siebie li ze swego nazwiska!? — Chciałem Cię wyszydzić i dać wszystkiemu pokój, ale niewoliło mię do pracy uczynione Ci przyrzeczenie.

Zacząłem tedy zastanawiać się nad moją jaźnią i przekonałem się wkrótce, że jest to prawdziwie bezdenna przepaść we mnie zatopiona; że każdy wymawia słówko Ja, lecz rzadko kto zwrócił choć z lekka uwagę na głębokie jego znaczenie. Ja przynajmniej, mimo tego, że czytałem pilnie Kanta, Fichtego, Szellinga i Hegla, nie miałem o znaczeniu słówka tego ani nawet wyobrażenia. Podaję Ci ostateczne wypadki mego rozmyślenia: Jaźnią moją niejest me ciało, bo otrzymałem je naprzód od rodziców, a później od potraw, które przerabiam w nie mocą żołądkowego procesu trawienia. Jest to dobro cudze; wioska trzymana dzierzawą, domek z gliny ulepiony, na krótki czas odemnie najęty. Jak s prochu powstało, tak w proch się obróci. Jaźnią moją niejest również ma dusza, bo ta jest jedną tylko iskierką z ogólnego ducha ludzkiego. Otrzymałem ją od rodziców w chwili, gdy wywoływali mię do bytu, albowiem, jak niema materji bez pewnych sił, np. ciężkości, nieprzenikliwości itp., tych najpierwszych objawów pracującego ducha w naturze, tak rodzice moi niemogli mi dać ciała bez duszy. Duszę tę karmiłem i rozszerzałem wpływem wychowania, nauki, czytania i rozmów z innemi ludźmi. Są to także potrawy, lubo niecielesne, choć cielesnym zupełnie odpowiednie, któremi niewidzialna, wewnątrz ta obca mi połowica moja żyje i wzrasta. Dusza, duch, to li jednostkowe i ogólne myślenie, a wszelkie myślenie jest powszechną własnością. Płynie myśl po myśli, jak sekunda po sekundzie. Myślenie jest czasowością, znikomością, zaczęciem rzeczą świata. To nie moja sobistość, ale dobro cudze, spiritualne powietrze, którem oddycham. Jak z ogółu wyszło, tak w ogół wraca już za życia, i rospłynie się w nim całkowicie po mej śmierci. Jaźnią moją niejest przeto ani materialność, ani spirytualność; które dźwigam na sobie i w sobie, ale coś trzeciego, jądrowego. Co jest tem trzeciem, jądrowem? Człowiek wewnętrzny. Ten musi mieć w sobie boskość i nieśmiertelność, musi być tem, co zowie się

obrazem i podobieństwem Boga. On musi mieć ciało nieznikome i duszę nieznikomą, gdyż inaczej nieprzylegałyby do niego tak snadno materialność i spirytualność znikoma; sam przecież nie jest ani ciałem, ani duszą, ale raczej spólnym ich korzeniem i środkiem, pochodzącym od Boga, nie zaś rodziców i świata. Słowem, ciało stanowi świat mój realny, dusza świat idealny, a jażn świat trzeci, świat boski. Tylko świat boski może być nieśmiertelny, tylko on zdoła być prawdziwą mą istotą. Poznałem tedy moje Ja, a to już przy końcu drugiego miesiąca. Zabrałem się do dalszej pracy, t. j. do ujrzenia tego Ja w takiej widoczności, w jakiej stoją przedemną rzeczy zmysłowe. Czynilem, co mogłem, wszystko daremnie. Jażn moja kryła się wciąż w głębi mej istoty i wyjść za nią nie chciała. W tem począłem cierpieć niesłychany zawrót głowy. Jakiś ogień gore w mym mózgu i febra rospala całe ciało. Bałem się, ażeby moje poszukiwanie niepowiodło mię do domu waryatów i chciałem je porzucić. Atoli spomniawszy na to, że przysięgłem Ci odwagę, wytrwałość i posłuszeństwo, i że ty musiałeś przecie stan ten przewidzieć, mimo wewnętrznej boleści i trwogi pracowałem dalej. W czwartym miesiącu zdawało się mi, iż roztwarza się w jażni mej wewnętrzne tajemnicze oko i że coś widzę, lecz w istocie nic niewidziałem. W piątym miesiącu zaczęły się snuć około mnie jakieś lekkie cienie i dziwaczne postaci. Znosiłem to wszystko, wszelakoż jażni mej nieurzałem aż dotąd z żadną widocznością. — Fildyng: Wybornie, mój uczniu! Więcej deciekles i zrobiłeś, niż spodziewać się można było. O, pozwól, niech za dobry ten początek przytulę Cię do piersi! Siłb. Ale powiedzże mi przedewszystkiem, co znaczą te cienie i postaci, które mię otaczają? Czyli to nie jest znakiem zbliżającego się obłąkania? F. Sądję, iż ten, co sam widzi, zdoła najlepiej sobie to wytłómaczyć i rozjaśnić, co widzi. Ja oczami twemi widzieć niemogę, więc niewiem, co widziałeś. Twoja zdolność, której zgola w tej

chwili tak świetnie dowiodłeś, nie miałażby rozwiązać tej zagadki? S. Powiedzże mi choć tyle, czyli owe cienie i postaci są rzeczywistemi istotami s krain wewnętrznego żywota i czyli mają istotny byt za mną? F. Czy myśliłeś kiedy nad tem, czem są senne widziadła? S. Czczemi marami, niczem więcej. F. Któż tworzy te maryl? S. Dusza marząca, ruch krwi, humor naszej istoty i mnóstwo podobnych rzeczy. F. Otóż odpowiedziałeś sam na twe pytanie. S. Jak to? A więc jedynie w nas, nie zaś za nami są duchy? Zaczem nieboszczki, s któremi mię zapoznać obiecałeś, mają być li fantazmagoryą głowy cierpiącej gorączkę? F. Wszystko to prawda, lecz tylko dla naturalnego, zewnętrznego człowieka. Człowiek nadnaturalny, czyli wewnętrzny wchodzi s podobnemi do siebie istotami w związek, bez względu na przestrzeń i czas. Dla niego tak zwane duchy, lub też nieboszczki mają przedmiotową i realną wartość. S. Coś rzekł, wydaje się mi, — lecz przebacz wyrażeniu, — niedorzecznością; może dla tego, iż niepojmuję Cię należycie. F. Pojmiesz mię, po dłuższej praktyce i wprowadzie w rozpoczętem dziele. S. Ale owe cienie i postaci, mamże je za nic uważać? Czemuż więc mię trapią i obłąkaniem mi grożą? F. Kto powiedział, że masz je za nic uważać? Ja tego nierzekłem. Dla istotnego badacza przyrodzenia żadne zjawisko nie jest rzeczą obojętną i niegodną bliższego poszukiwania. — Już Pytagoras mawiał do swych uczniów, iż „senne widziadła dali Bogowie ludzom, chcąc zwrócić ich uwagę na świat wyższy, wieczny, nadziemski. Senne widziadła, to działalność naszej czystej, czyli od zewnętrznego świata uwolnionej jażni; to dusza Platona, uglądająca w pewnych szczęśliwych chwilach bez cielesnej epony, co niegdyś w niebie widziała. Czy przypominasz sobie tyle snów, historycznie udowodnionych i dziś jawiących się tu i owdzie, co były przepowiednią, później co do joty sprawdzoną? Sen jest stanem jażni proroczym. Jest to somnambulizm jażni, którego co

noc doświadczamy. Czytałżeś cuda somnambulizmu, które zatrudniają już od dawna naturalistów? Sądziżże może, iż to czcze brednie? — Człowiek śpiący, ten obraz trupa na marach, zwiedza kraje, okolice, miasta, góry, lasy; widzi zwierzęta i ludzi ze stron dalekich, widzi Żywych, Umarłych i Jeszcze nieurodzonych; żyje wśród nich, rozmawia i działa z nimi; słowem przebywa w innym, lepszym świecie, tak zupełnie, jak jaźń nieśmiertelna, co opuściła na zawsze swe ciało. On cieszy się tu wewnętrznym żywotem; nie jest ograniczon przestrzenią i czasem; przenosi się w krainy wieczne i jest wszędzie, gdzie zechce, jak Bóg; posiada pełną świadomość samego siebie; myśli i czuje, jak na jawie; przypomina sobie zgoła po przebudzeniu się ze snu, wszystko, co widział. I cuda te, miałyby swój początek we krwi i humorach ciała? Jedyne płytkość tak mniema; jedynie materyalista tak sądzi! Cuda te sprawia budzący się człowiek wewnętrzny w chwili, gdy człowiek zewnętrzny zasnął. Senne marzenia dają nam wielką naukę, którą jest: „Uspij w sobie człowieka zewnętrznego, a rozbudzisz przez to twego wewnętrznego człowieka!“ Sen powiada nam wyraźnie, że pod skórą, mięsem i kośćmi znajduje się w nas cudowny żywot; że pod powłoką cielesną jest w nas istota działająca, czująca, myśląca, mająca nawet osobne swe zmysły. Ślepy, kto tego nieuznaje! Tak jest, senne marzenia są najpierwszym dowodem swobodnej, żywotnej, wyższej w nas istoty, która bez naszej woli i chęci porusza się, jak sumienie; tworzy i w utworach swych znajduje upodobanie. Jest to fenix, występujący co noc żywcem ze swego dziennego, t. j. zewnętrznego światowego popiołu. — S. Ach, Księżu, niedając mi wcale jasnej pochodni, wprowadzasz mnie bez litości coraz głębiej w ciemne labirynty! F. Przez ciemne labirynty idzie droga do świątyni wewnętrznego żywota i nadziemskiej mądrości. Chcesz, czy niechcesz, musisz już wędrować tą drogą. Tak jest, wędrówka przez ciemne labirynty jest lo-

sem twym dalszym. Żywot wewnętrzny leży przed tobą jeszcze odmetem; ty sam masz wydobyć z niego słońce i nowy świat twój uporządkować. — Senne marzenia są dla tego jedynie, aby nam roztworzyć jaźniowe oko, i dać pierwszy popęd do wyższej, szlachetniejszej, najgodniejszej człowieka pracy. Jest to transcendentarność w nas żyjąca i nagła nas swym conocnym jawem, byśmy się nad nią zastanowili. To częśc niebios, pozaświat, wieczność w naszej pierś. Skazówka ta naszego początku nadzmysłowego ma być podstawą twego badania, czyli i czym jest nieśmiertelność? Człowiek jest zbyt zajęty światem zwyczajnym i dla tego bóstwo w nim drzymiące przypomina mu we śnie o świecie nadzwyczajnym. Zgłębić aż do dna należy świat ten nadzwyczajny, a pozyskamy taką dzielność, co Chorzy, znajdujący się w tak zwanym stanie magnetycznym, to jest, iż jaźń nasza nie tylko we śnie, lecz na jawie, spoglądać będzie swobodnie w świat boski, i ujrzy dziwy, których przez żadne szkielecko niedostrzeże oko zwyczajnego mędrca. Kto wśród jawu patrzy na senne cuda, ten widzi istotę rzeczy w kształcie Słowa Bożego; taką istotę, jaką był każdy przedmiot w niebie, nim oblokł się w sukienki zmysłowej znikomości. Kto wśród jawu ugląda, jak we śnie, rzeczy istotę, postawił się na stanowisku jasnowidzenia, jasnosłyszenia i jasnoczucia, a przed jego zmysłem pęka wszelka korytna. On jest, równie jak Bóg, panem bezmiaru w przestrzeni i czasie, i jeśli wykształcił się na istotnego mistrza, zdobędzie nie tylko mądrość nadziemską i nieśmiertelność, lecz także pewną część Bożej wszechmocy. Jeżeli zechce, będzie Herkulesem lwy dławiącym i sam jeden rospędzi liczne wojsk zastępy!“ — Fildyng rzekłszy to, odszedł do kościoła. Silbert bawił u niego trzy tygodnie, oddając się niewinnym wsi uciechom. Gdy miał odjeżdżać, rzekł do niego proboszcz: „Przyjacielu! Dawniejsze twe zadanie tak rozwiązałeś: Jaźń moja jest moim człowiekiem wewnętrznym. Jest to prawda; ale czym jest ten człowiek?

Starajże się teraz dociec, czem jest człowiek wewnętrzny, nie tylko twój, lecz mój, każdy inny, czyli w ogóle. Lecz niedość. Staraj się ujrzeć twego człowieka wewnętrznego, czyli jaźń własną na żywe oczy! — Dla roztargnienia się wśród pracy, czytaj w tej oto książeczce, którą Ci podaję. Jest to zbiór historii o nieboszczkach, oraz powieści nadzwyczajnych, mających związek z twojem zadaniem. Znajdziesz tu trzy powieści z pewnem zastosowaniem do Ciebie, to jest Nieboszczka prorokini, Sobowtór i Opętana. Inne powieści są bez objaśnień. Wolno Ci je objaśniać sobie, skoro objaśnienie samo się nawija. Inaczej daj pokój, bo mógłbyś popaść w błąd wszystkich filozofów, którym objaśnienie, czyli zrozumienie, większą ma wartość od samejże rzeczy. — Pracuj teraz przez miesiące sześć i żyj ascetycznie, jak dotąd. Dopiero po upłynionym tym czasie pozwalam Ci, abys mię odwiedził. Bądź mi zdrow i pamiętaj o danem przyrzeczeniu!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

U W A G I

nad powieścią,

„**Latarnia czarnoksiężka, obrazy naszych czasów przez J. J. Kraszewskiego, IV. T. Warszawa, nakładem Orgelbranda 1844.**“

Sine odio et ira.

Jakkolwiek niniejszy najświeższy utwór jednego z najplodniejszych, a oraz najużyteczniejszych powieściopisarzy naszych znalazł już dość obszerne ocenienie w Grudniowym zeszycie Biblioteki warszawskiej; występujemy jednak z nowem, kilku do tego skłonieni pobudkami. Godzimy się wpawdzie na większą część uwag myślącego krytyka warszawskiego, niepodzielamy wszakże niektórych, a są i takie, którychżeśmy napróżno w jego recenzji szu-

kali. Zresztą pono małej tylko liczbie czytelników przystępna jest u nas biblioteka warszawska, lubo prenumerata jej dosyć liska.

Treść Latarni czarnoksiężskiej jest obyczajowa, bo wystawiająca dzisiejszy stan społeczeństwa polskiego w Ziemach szczególnie zabranych, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Rzecz rozwinięta w kształcie powieści, której osnowa pokrótce taka. Spadkobierca bogatego mienia, młody i urodziwy Stanisław powraca po kilkoletnim pobycie na zagranicznym uniwersytecie w Berlinie do kraju, gdzie zajeżdża w dom wuja swego Augusta. Po skończonej (jak się to u nas dotąd mówi!) edukacji, potrzeba młodzikowi poznać świat i ludzi, przegonić w nim kilka lattek wśród lubego far niente zabaw, wreszcie ożenić się i osieść na wsi. August ułatwia mu do tego drogę, wprowadzeniem w społeczeństwo, w których, acz dawniej tylko zażyły, zatrzymał znaczenie. Ale niestety! na samym zaraz wstępie nie najlepiej powodzi się Stasiowi. Poznał on nieletnią jeszcze, a pełną wdzięku Hrabinę, która skrzywdzona od losu przeciwnem sercu małżeństwem, wyrzekła się wreszcie skrupułu wynagradzania sobie tego poniżenia uciechami zakazanych rozkoszy. Nietrudno wytrawionej w swem rzemiośle kobiecie uwikłać od razu w sidła swych zalotów niedoświadczonego chłopca. Rozsądny August widząc, na jak nie mile może zanosi się konsekwencye, wydobywa siostrzeńca z objęć Hrabiny i pod pozorem większego zaznajomienia go z rodzinami kraju, wywozi na huczne kontrakty Dubieńskie, a ztąd na takież do Kijowa. Staś ostyga powoli w swych niewczesnych zapalach, gdy podsunęta mu zręcznie przez baczego wuja piękna duszą i kształtem sędzianka odrywa go całkiem od zalotnej żony Hrabiego Edwarda: już tylko dla żywej Natalii bije serce młodzieńca. Ale pocóż konieczność okoliczności sprowadza go znowu w pobliże przebiegłej, a namiętnej Julii? Zgadła, przeczuła ona od razu zmianę uczuć Stanisława. Przerażona uwagą, że to może ostatnia już zdobycz gasnących wdzięków, co z rąk jej ucieka, dobywa wszystkich sztuk zalotności, by ją nawrócić i przytrzymać przy sobie. Wszakże za mocno wycisnął się w duszy Stasia niepokalany obraz dziewiczej Natalii. Hrabina potrafiła już tylko uczucie litości nad bolejącą, porzuconą kobietą w niej obudzić. Zatruiła to serce namiętnej niewiasty tak mocao, iż w niebezpieczną zapada chorobę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

 **ORĘDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.